

PANU STRUKCZASZEMU W ODPOWIEDZI

W „Słowie” z dnia 12 grudnia r. b. był Pan taskaw dotknąć zagadnienia bursy, a jak my to nazwalimy, Ogniska Związku Osadników w Wilnie. Sądymy, że uwagi Pana byłyby inne, gdyby był Pan dostatecznie poinformowany, choćby przez zięciów Pana legunów — osadników, i dlatego kilka słów wyjaśnić należy się Panu z naszej strony. Tam, gdzie ojciec rodziny brał czynny udział w walce o wolność naszego narodu i Państwa, gdzie matka została wychowana w atmosferze codziennej upartej walki z najeźdźcą — tam nie trzeba nikogo uczyć patriotyzmu. Nawet obca szkoła i obce otoczenie nie były w stanie zgłuszyć poczucia patriotycznego. Stojmy na stanowisku, że rodzina osadnika jest dostateczną szkołą patriotyzmu. Nie mamy obaw, aby dziećmi osadników wojskowych były mniej patriotyczne, niż ich ojcowie i matki. Dlatego organizując „Ognisko” w Wilnie, nie mieliśmy zamiaru wyrwać dzieci z ich rodzinnego środowiska i otoczenia. My tu wszędzie — w Mołodeczynie i w Wilnie widzimy jednakowo Polskę. Współżycie i współpracę wsi stich obywateli bez względu na wyznanie i narodowość od chwili przysięgi na tę ziemię — uważaliśmy za nakaz i obowiązek dla nas. Ciężarni nigdy nie będziemy tworzyć, bo sami byliśmy ludźmi twardej, a dla wielu z nas, bezradnej wojny, i wiemy, że nasze dzieci będą musiały przeżyć niejedną zbrodnię i niejedną ciężką walkę przeprowadzić.

„Tutejszość” pojmujemy nie jako coś se parowania i osadnictwa, ale jako zdrową rywalizację i twórczość poszczególnych ośrodków duchowych, do czego Wilno nie tylko ma prawo, ale i obowiązek. My, osadnicy, „tutejszymi” zwanymi, całym wy siłkami, na jaki nas stać będzie, staniemy w jednym szeregu z „tutejszymi” ludem, z tutejszym społeczeństwem, aby tworzyć i rozbudowywać to „tutejsze” odrębne „duchowość”, która takim wielkim plomieniem świeciła w mrokach naszej niedawnej niemości, tworząc źródła ożywcze dla całej Polki.

„Ognisko” wileńskie ma służyć dla dziećmi osadników i drobnych rolników, które pragną się kształcić w szkołach zawodowych (rzemieślniczych, technicznych, handlowych i t. p.).

Będą to więc dzieci, które skończyły szkołę powszechną, a które nie mogą pójść do gimnazjum. Oczywiście, że można także „Ognisko” (bursę) założyć tylko tam, gdzie są szkoły zawodowe. Jak nasz wysiłek był potrzebny, niech świadczy choćby to, że mieliśmy zgłoszeń trzykrotnie więcej, niż byliśmy w stanie przyjąć wychowanków.

Dla przekonania się, jaka u nas panuje atmosfera wewnętrzna w „Ognisku” — zapraszamy Pana na ulicę Zygmunta, nr. 16 dla osobistego zwiędzenia i zerknięcia się z duchem, który tu panuje.

Kamiński Wł.
Prezes Rady Wł. Zw. Os.

W n-rze „Słowa” z 12 grudnia, w „Echach Krajowych” p. Strukczasz przez „małą szychkę” zachwalał swój idealny stosunek do ludności białoruskiej, cytując przytłaczające słowa z jego ust, oraz stawiając za wzór stosunku ziemianina i chłopu postępowanie s. p. Edwarda Woyńłowicza, rezultatem którego miała być ułność i miłość do dobrego dziedzica.

Muszę p. Strukczaszemu jednak zaznaczyć, że skutek największej dobroci i pomocy nie zawsze pożądanym skutkiem odnosi — o toż tam sam Edward Woyńłowicz musiał się tydzień cały tupać zimą po lesie, bo chłopci okoliczni po wybuchu bolszewizmu spłądowali majątek jego Sawice. Wreszcie, spotkawszy p. Woyńłowicza, nie poznali Go i pytali Go, czy nie widział, bo szukali, go zabić.

Gdy Woyńłowicza spytałem, a jestem jego ciotecznym bratem, — no, chyba teraz jesteś wyleczony z Twojego afektu do młodszej białoruskiej braci — odrzekł — nie wiem, co czynię.

Ta odpowiedź daje pojęcie o jego wyrozumiałości, ale fakt pozostaje faktem. Małe spostrzeżenie: lóko, o którym p. Strukczasz wspomina, nie było żadnym po lownym, tylko żelaznym starostwieckim, obczerniał, choć twardym łozem, o którym s. p. Edward mawiał, że pięć pokoleń na nim światło dzienne ujrzało.

St. Wańkowicz.

RAKÓW (p. Mołodeczanski)

— Budownictwo ogniotrwałe. W końcu miesiąca października r. b. zakończyły się kursy budownictwa ogniotrwałego, zorganizowane przez Wileński Okręgowy Urząd Ziemski dla gminy rakowskiej. Przy puszczu należy, że częściowo były finansowane przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, jako instytucję najwięcej chętną w tem zainteresowaną.

Prowadzone bardzo umiejętnie przez p. p. inżyniera Smorhiewa i technika Trzeciackiego kursy te obudziły ogromne zainteresowanie ludności, tembardziej, że materiał budowlany drzewny znacznie wzrósł od

paru lat, a gliny i żwiru mamy jeszcze pod dostatkiem, to też skutkiem nalegań i próśb ludności Rada gminna zdecydowała się założyć betoniarnię gminną o charakterze spółdzielczym. Wszystko byłoby dobrze, żeby... kto sfinansował, bo że samorząd gminny w swych budżetach więcej niż w 50 proc. zaangażowane w wydatkach osobowych — o tem nie trzeba mówić, a że na inne cele nie mają, to również wszystkim wiadomo, gdyż potrzeb własnych jest za dużo, a podatek wyrównawczy, wymierzany na pokrycie ich, jest wygórowany i w roku bież. wogóle nie wpływa, przeto Rada gminna postanowiła prosić PZUW o pożyczkę na dłuższy czas, bo na okres czteroletni w wysokości 6.000 zł.

Zamiary wielkie, przypuszczalne obroty i lesalne, ruch budowlany o f p e w nym, rozmach od początku należy, perspektywę różową, no i intencję, jaknajlepszą, ale... głębiej zastanawiając się, — nie z tego nie będzie, a dlaczego — zaraz powiem.

1) Choćby odczuwa się brak wyrobów betonowych, ale zapotrzebowanie na nie będzie bardzo małe, bo ludność rolnicza pieniężny nie ma.

2) Spółdzielnia nie może dawać wyrobów na kredyt, gdyż nie ma własnych funduszy, rozpoczynając swoje istnienie z pożyczki i to niedużej, na budżet gminny nie może liczyć, gdyż mówią, że tendencja ogólna jest powoływaniu budżet okroć jaknajsumiennie, by zmniejszyć podatki.

3) Choćby spółdzielnia mogłaby bezpośrednio z PBR otrzymać potrącenia przy znanych rolnikach na budowę zagrod pożyczek, jednak tych pożyczek rolnik nie tanie, choć, mając smutno doświadczenie stać się produkt rolny wciąż tanieje, a pieniądze pożyczony trzyma się stale kursu złota, czy też franka szwajcarskiego, a nie kursu giełdowego na ziemiopłod i wytwory rolne.

4) Rozwój spółdzielni betoniarzkiej byłby wówczas tylko zapewniony, gdyby na terenie gminy wznieszone były koszem samo rzadu czy Państwa budowlane użyczości publicznej, ale i tutaj budownictwo nie ma zastosowania, ponieważ samorząd na to pieniędzy nie ma, a Państwo wogóle uchylić się od wkładania na ten cel funduszy.

Cóż więc pozostaje, jak pchnąć budownictwo ogniotrwałe na drogę właściwą, wreszcie wogóle w jaki sposób wybudować szkoły, spółdzielnie, mosty większe i mniejsze na drogach, domy ludowe po wsiach, łaźnie wiejskie, zagrody skomasowanych go spodarstw i t. p.?

Pożyczek zaciągać nie wolno — budować się jednak należy, z własnych budżetów samorządów na inwestycje wydatkować nie mogą — a muszą, na ofiarność i składki od rolnika liczyć nie można, bo sam nie ma, więc pozostać jest tylko, wzorując się na dzielnicach zachodnich... przymusowe ubezpieczenie budynków przekazać samorządowi i to nie wojewódzkiemu i nie powiatowemu, a gminnym i magistrackim. Przekazanie ubezpieczenia przymusowego samorządowi dać tylko same pulsy, ponieważ składka od 100 tysięcy złotych, a mówiąc tylko o gminie rakowskiej — około 50.000 zł., poróżni zaś od czasu odrodzenia Państwa Polskiego wyplacono może na sumę kilkuset tysięcy złotych, to też jeżeli dalać pobierać składki w tej samej wysokości, niż na byłoby już dotąd na terenie gminy odbudować wszystkie niemal budynki użyczości publicznej, obecnie zaś składki te pochłonięte zostały przez odbudowę się na zaliczających miasta, — nie prymitywnie, ale ślicznie, według wymagań nowoczesnych, a rolnik w dalszym ciągu pozostaje pod presją śrub podatkowej, żył i żyje marnie w brudnych i latwo palnych budynkach, ba, nawet i w ziemiankach. Jeśli Państwo odbudowało się, to zapewne nie z sam państwowych, a dzięki racjonalnemu nastawieniu gospodarstwa terytorjalnego i administracji swej.

Rok rocznie pozostające ze składek fundusze, obrócone na budownictwo społeczne i prywatne, również mogłyby być użyte na utrzymanie stałego technika budowlanego w każdej gminie, któremu poruczyłoby się nadzór i kierownictwo nad budownictwem wiejskim, prywatnym i użyczości publicznej, nad budową mostów i przepustów na drogach; on by prowadził dział drogowy i budowlany. Przekazując do jego dyspozycji wymierzone rok rocznie świadczenia w naturze na cele drogowe — raz wreszcie zagalęłoby się zastój budowlany wiejski i zły stan naszych dróg.

Spółdzielnia budowlana taka, jaka ona jest, ustanowiono utrzymać, aspirację jednak są znacznie wyższą i takie tylko zaspołeczne mogą doprowadzić do uzdrowienia gospodarstwa i warunków do rozwoju samorządów.

Obecnie w drodze legalnej tego się nie zrobi, lecz ponieważ Sejm obecnie zawdzięcza wysiłkom całego społeczeństwa, zostało należyte ukonstytuowanie, zdolny do złamania tego, co złe, a uzdrowienia stosunków i ustroju, na Sejm tylko pokładamy nadzieję, że sprawę tę gruntownie zbada i

KOWNO. PAT. Delegacja estońska, która prowadziła rokowania z Litwą w sprawie traktatu handlowego, wyjechała do Tallina. Rokowania zostaną wznowione po świętach Bożego Narodzenia. W wielu punktach zostało już osiągnięte porozumienie. Dotychczas jeszcze pozostaje niewyjaśniona kwestja ustępstw w dziedzinie taryf celnych.

Dochodzenie przeciwko Kossoli

HELSINGFORS. PAT. Minister sprawiedliwości polecił prokuratorowi wszcząć dochodzenie przeciwko Kossoli, jako naczelnemu redaktorowi „Aktivistu”, który po porwaniu prof. Stahlberga zamieścił artykuł w wymienionym piśmie, dow. d. z. y. i, z podobne czynny nie mogą pociągać za sobą kary.

Stan zdrowia Poincaré'go

PARYŻ. PAT. Biuletyn lekarski o stanie zdrowia Poincaré'go z godz. 11 głosi: W stanie zdrowia chorego zaszła lekka poprawa, co pozwala wróżyć pomyślny przebieg choroby. Temperatura i puls normalny. Na żądanie pani Poincaré, zabroniono gromadzenia się publiczności i dziennikarzy przed domem Poincaré'go. 24 policjantów zajętych jest rozpraszaniem gromadzących się osób. Dnia 17 b. m. rano złożyli wizytę w domu Poincaré'go ministrowie: minister marynarki, minister pracy, kilku byłych ministrów i członków parlamentu.

Lot Italja — Brazylja

ORBETELLO. PAT. 12 hydroplanów pod dowództwem ministra lotnictwa Balbo odleciało w dniu 17 b. m. o godzinie 7 min. 45 do Katarginy, która ma być pierwszym etapem lotu z Italji do Brazylji.

Sprawa b. posła Kotarskiego

LUBLIN. PAT. Sąd Apelacyjny w Lublinie zmienił areszt, zastosowany względem b. posła Kotarskiego, na kaucję w kwocie 1000 zł. Wobec tego, że b. pos Kotarski ma jeszcze drugą sprawę, w związku z którą areszt nie został cofnięty, b. poseł pozostaje w więzieniu.

Dla zapobieżenia wszelkim niezgodnym z prawdą interpretacjom w sprawie Sądu Polubownego pomiędzy mną, Modestą Borowską, a mężem moim Ignacym Borowskim, przytoczając poniżej dosłownie brzmienie decyzji Sądu Polubownego z dnia 25 listopada 1930 r.

Modesta Borowska.

Warszawa, dnia 11.XII—30 r.

PROTOKÓŁ Nr. 4

posiedzenia Sądu Polubownego z dnia 25 listopada 1930 roku w sprawie Ignacego i Modesty Borowskich. Stawił się wszyscy arbitrowie obu stron.

Superarbitr, Marjan Strumiłło zreferował treść pisma Ignacego B. z dnia 14.XI r. b. i pisma pani Borowskiej z tejże daty. Następnie po naradzie ogłoszona została decyzja treści następującej: Zważywszy, że w toku sprawy nie ma się do złożeń przez Ignacego B. orowskiego, wyjęciu z wykazu hipotecznego majątku Czerwicki, Sąd p. w. i. a. d. m. o. t. e. m, że majątek ten nie należy już do własności Ignacego B. orowskiego, że na posiedzeniu w dniu 8 listopada r. b. Ignacy B. orowski przyznał, iż spow. d. o. i. t. e. m. tytułu własności do majątku Czerwicki na swoją drogą, one i oświadczył, że żadnego innego osobistego funduszu u siebie nie posiada, że wobec tego Sąd Polubowny decyzją z dnia 9 listopada r. b. obowiązując Ignacego B. orowskiego spow. d. o. i. t. e. m. siedmiomiesięcznym zapisaniem przez Marję B. orowską kaucji na majątku Czerwicki, g. a. r. a. n. t. u. j. a. c. j. e. wykonanie przez Ignacego B. orowskiego w. r. u. k. u. S. i. d. u. Polub. n. e. g. i, jako zapadnię w tej sprawie, że Ignacy B. orowski w piśmie swym z dnia 14 listopada r. b. odmówił wykonania tego zadania, a Marja B. orowska nadmianowiła pismemnie oświadczenie, anulując jeł pop. zednie oświadczenie, wyrażające gotowość wydatku gwarancji hipotecznej za męża w tej sprawie, że w t. m. st. n. e. r. e. c. z. y. w. r. o. k. o. i. l. e. n. y. z. a. s. a. d. a. j. a. c. j. e. p. i. e. n. i. e. n. i. e. w. a. d. o. i. g. a. c. j. e. B. orowskiego na rzecz Modesty B. orowskiej byłby niewłaściwym, gdyż Modesta B. orowska nie posiadała by żadnej możliwości jego realizowania, oświadczając Ignacy B. orowski, że w warunkach powyższych dalsze rozpoznawanie sprawy niniejszej jest bezcelowe i wobec tego z dniem dzisiejszym arbitrowie n. e. j. p. o. d. p. i. s. a. n. i. z. r. e. k. z. a. j. a. c. j. e. s. i. e. s. w. y. h. m. a. n. d. a. t. o. w. o. k. r. e. s. l. o. w. y. h. z. a. p. i. s. e. k. o. n. o. r. m. a. r. s. i. m. z. d. n. i. a. 13 p. a. d. z. i. e. n. i. k. a. 1930 r. () Marjan Strumiłło. () Czesław Krupski. () Czesław Siemak. () Marjan podsiadł arbitrowi, Mieczysław Bohdanowicz i Michał Pawlikowski, uważamy, że z powodzenia sprawa i za możliwe i celowe, wobec czego mandatów się nie rzekamy. () M. Bohdanowicz. () M. Pawlikowski. Strony Ignacy B. orowski i Modesta B. orowska oświadczają, że powyższe uchwała Sądu Polubownego została i ogłoszona i że następnie Sąd Polubowny zwróci i każdej ze stron wszystkie złożone przez nią Sądowi dokumenty. () Modesta B. orowska. () Ignacy B. orowski.

Zgodność niniejszego odpisu z oryginałem stwierdzam i wydaję ten odpis pani Modecie B. orowskiej. — Wilno, 25.XI—1930 r.

() Marjan Strumiłło, Superarbitr Sądu Polubownego.

4975

Wypowie swe zdanie — dalej tak być nie może.

Jakaś anonimowa potęga krepuje wlot rozwojowy samorządów i społeczeństwa w.

Nie sądzę, by ktoś — broń Boże! — przypuszczał, iż czynnie niniejszym jakiś ze rzut pod adresem PZUW, owszem, naogół nawet jest instytucją wielce pożyteczną, ale naogół również gminy wiejskie nie prawie stać się mają chęba gdzieś niegdzie zorganizowane strażce ogniove — co jednak gmin nie urządzi.

DUKSZTY

— Ognisko kolejowe W dniu 7 grudnia r. b. na stacji kolejowej Duksty, pow. Święciańskiego, odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowozbudowanego do mu „Ogniska Kolejowego”.

Uroczystość otwarcia „Ogniska” zakończył swoją obecnością Dyrektor Kolei państwowych p. inż. Kazimierz Falkowski, oraz zaproszeni goście ks. proboszcz Budkiewicz, ks. rektor kościoła Stupkiewicz, kapitan K.O.P. p. Dyszyński, wójt gminy

nim przetrwało duchowe, dzięki wpływowi wielkich wieszczów.

Jeno coby się stało, gdybyśmy, podniósłszy przeciw pieklu kordy, Kraśniem z r. 1830 wręczyli butawę hetmańską? Wśród wieszczów podobno Tyrtuszy Wtóry wygrał, lecz on, sroń nich, jedyny.

Piewca „Dziadów” prawdopodobnie nie byłby lepszym ministrem skarbu od spółczesnych nam „twórców dziadów”.

A Słowacki jako kanclerz, kierownik nawi państwowych? Czyżby się chęba nieswoi wśród aktów i faktów politycznych, jak wielki Zamoyski, w „Samuelu” w otoczeniu Gwiazd, Mgiei, Bukarych, Plutonów i Adwokatów i innych istot szkodliwych dla zdrowia, a dla całosci mienia często niebezpiecznych. Okręt, którymby on kierował, z księga Samuelową, lub Króla-Ducha w rękę, wpadłby niechybnie na wulkany podwodne, jak wczoraj nieszczyśny Artiglio, lub zginał, jak dumny obłoków współzawodnik R. 101, w jeden mig w popioł, i drzgał skruszony.

Mistrz nad mistrze, piewca Króla-Ducha, w wyobraźni przestworach! Z rozkoszą przylgając się może nawet przeciętny śmiertelnik, jak on w swoim wyobraźniowym R 101, z wicherem w zawody szybuje, czasem w chmur białych otoczeniu, błyskami przetykanych — a wicherów trąby i

gromów tympany Beethovenowską ścigają go pieśni, — czasem błysnie w słońca promieniach, „klejnot o tęczach” płomiennych, olbrzymi twór z Jowisza lub innej stokrotnie od globu ziemskiego większej planety.

Wybrańcom tylko dano dotrzeć do rostatu z Jowiszowej planety, tylko ten chwilowy przytułek tam znajdzie, kto tajemki mowy królewskiej przeniknąć zdołał (trudniejszej do przyswojenia od Greki) i obrazami myśleć potrafi i pojąć myśli nie-mówione, lecz błyskane.

Zginął od wybuchu własnego twoju profesor niemiecki, który rakieta pocztę ku księżycowi strzelał umysł. Nie przekroczył nigdy planetarnych granic śmiertelnika i łączności pewnej z zaświatem nie nawzię.

Stalo się tak, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach.

Przypadek...

Zakończono już tegoroczną kampanię konserwatorską w Pompei, gdy przypadkowo bawiący profesor Majuri natknął się w stosie cegieł i rumowisk na cegle zdobną w ułamek fresku.

W pozostałych szkieletach kwiatów ongiś Pompei najmniej własnie pozostało — cennych fresków i mozaik a każda z nich przez konserwatorów na wagę złota jest ceniona.

Z zrozumiałem też zainteresowaniem podjął prof. Majuri zapyłaną czadem wulkanicznym cegielkę, która po odczyszczeniu i odestaowaniu okazała się dzwonem planszu, czy mallowidła ściennego.

Natychmiast też po poruszeniu odnośnych czynników w Rzymie, zwolano ad hoc komisję, sklescono ekspedycję, która się natychmiast udała na miejsce...

Po odrzuceniu warstwy z lawy i gruzu, okazało się, że wylaniac się zaczyna z pod topat i kilofów — fronton domu czy pałacyku.

Po dwutygodniowej intensywnej pracy wydarto ziemi cały blok pałacu, należącego prawdopodobnie do jednego z potentatów miasta, gdyż jak wskazują ślady — dom otoczony był murem murem posągów (dziś już nie istnieje), w których tylko pozostały kapitele i podstawy).

Przed frontonem pałacu znajdowała się śliczna sadzawka wraz z basenem — pływalnią, od której tarasami i kaskadami odprowadzania była woda do kanałów miejskich.

Gruzy usunięto i prof. Majuri wstąpił do hallu pałacyku ozdobionego pilastrami i kolumnadą.

Jakież było jego zdumienie, gdy wśród szeregu kolumn spostrzegł posąg tak świetnie zachowany i zakonserwowany, jak żaden dotąd z znalezisk w Herculanium i Pompeji.

Posąg ten przedstawia statwę młodzieńca — Apolla, trzymającego czapkę w dłoni.

Katakizmy i setki stuleci nie wytworzyły ani jednej rysy na pięknym cieple boga i tak jak przed tysiącami lat, stoi on piękny i uśmiechnięty.

Zajrzano do dalszych komnat. Wspaniałe kubikulum, o podłodze mozaiką włożoną z freskami na ścianach i z pływalnią. Szereg dalszych komnat.

Tu potok lawy niszczył i dewastował wszystko. Zgroza i zniszczenie.

W następnej komnacie wielka laska w podłodze. Prof. Majuri bez nąsły z lampą w rękę znikł w łuce.

Za chwilę z otworu słychać jego głos, wołający robotników.

Jeden po drugim z kilofami i topatami znikają pod podłogą.

Błyskają latarki elektryczne i kon-

centrują się na wielkiej miedzianej skrzyni.

Profesor jest olśniony.

Oto kolejno podejmuje z ziemi jakieś male, okragłe bądź długie przedmioty, oczyszcza je z pyłu — a z pod brudu i czadu prześwieca — złoto — złoto pięknie zdobione w cenne kamienie i rzeźby. Skarb.

I to skarb podwójnie wartościowy — bo kruszec, kamienie i bezcenny na bytek muzealny.

Bransolety, zausznice, noże o rączkach złotych, fałszy, pasy i prześliczne węże złote z rubinowymi oczami, jakie ozdoba pięknych nóg pompejanek.

Telegrafowano do Rzymu po jubilerów, którzy dotychczas odnalezione skarby oceniali na 15 milionów lirów; a ileż jeszcze precjozów znajduje się w załamach skał i terenu.

Narazie rzeczy zebrane by okazać je parze królewskiej i delegatom muzeów, którzy na wieść o skarbie zjeżdżają z całej Europy.

Na umarłej alei Pompejum — narazie zaległa cisza, tylko przed willą złotodajną postawiono patrol kamierów.

Znów śni stare miasto sen stuleci. Kto był właścicielem tego skarba — czy bogaci jacyś patrycjusze, czy piękna, bogata i rozwiśla kurtyzanka, czy może też lichwiarz skapca.

Niewiadomo. — Del.

CEL W ŻYCIU

Różne oczywiście są cele i dążenia ludzkie. Zróżnicowane są jak ludzie, którzy do nich idą. Wartość i jakości celów zależą od charakteru, wychowania i środowiska, w którym żyje. Przeważnie w życiu jednak bywają gradacje celów, po których zdają się do coraz lepszego i wyższego. Jeden, że tak powiem, służy następnemu — za szczebel. Można by go nazwać podcelem. Każda szersza i głębsza indywidualność ma takich przeszłych już celów wiele za sobą. Nie wystarczyli jej więc posła dać. Znaczący tylko w jej życiu jako słupy graniczne — przejsiowe. Ale bez nich bez tego może pierwszego i najmniejszego nie stałoby się tem, czem się stało.

Nie trzeba lekceważyć i gardzić takim pierwszym, mniejszym w życiu „podcelem”. To on właśnie prowadzi nas dalej — ku następnemu. Może kiedyś z perspektywy czasu spojrzymy ku niemu wzdlecni i wzruszeni... Iluż potentatów świata wspominał taki odległy maly punktik na swej karierze życiowej i jemu zawdzięcza wszystkie późniejsze powodzenia.

Genjalne wynalazki poczynali się z maloznaczących naporów odkryć. Z pierwszego odożonego tyśiąca — brały początek wielkie fortuny. Czasem na szali życia zawisała szara księżyczka oszczędnościowa P. K. O.

Przeczytajcie dzieje pierwszego lepszego milionera amerykańskiego i spojrzcie na porę fortuny wielkich mocnych ludzi. To już jest niewykładowe zwycięstwo materialne pieniądza, ale zwycięstwo woli, mocy i charakteru.

Idźcie do celu po szczeblach i nie lekceważcie małych skromnych początków.

Wielki i mniejsi prorocy Izraela, obok nauk bogobojnych, udzielali także narodowi wskazówek politycznych. Czy te zawsze były udane? O tem dzieje różnie mówią.

Szczęśliwy, kto je rozróżnić umie, i do jadu szczególnego pociągu nie żywi.

Drogowskazami służyć nam wielkich meżów myśli, jak oboczne i ogólnie słupy Mojżeszowe. Podobno dążyć za nimi było bezpiecznie, bez obaw myślenia drogi. Lecz nawet Mojżesz zawodził czasem moc cudu, choć hojniej w nią był wyposażony, niż Eljasz i wielcy prorocy.

Wielcy i mniejsi prorocy Izraela, obok nauk bogobojnych, udzielali także narodowi wskazówek politycznych. Czy te zawsze były udane? O tem dzieje różnie mówią.

Szczęśliwy, kto je rozróżnić umie, i do jadu szczególnego pociągu nie żywi.

Drogowskazami służyć nam wielkich meżów myśli, jak oboczne i ogólnie słupy Mojżeszowe. Podobno dążyć za nimi było bezpiecznie, bez obaw myślenia drogi. Lecz nawet Mojżesz zawodził czasem moc cudu, choć hojniej w nią był wyposażony, niż Eljasz i wielcy prorocy.

Wielcy i mniejsi prorocy Izraela, obok nauk bogobojnych, udzielali także narodowi wskazówek politycznych. Czy te zawsze były udane? O tem dzieje różnie mówią.

O KRÓLU DUCHU

Jad i miód zawiera w sobie częsty kwiat. Pszczoła żeń dobywa zdrowe soki, jad omiłą umie, inynia dla zdrowia zgoła szkodliwych unika. Smak bezpiecznych, a pożytecznych często mdły, popyt na nie skromny bywa.

Owoc myśli ludzkiej podobnemu ulega losowi. To samo drzewo darzy nas owocem doskonałym i chorym. Umysł ludzki, goniąc za podnieta, na zdrowotność pokarmu mniej bywa wrażliwy.

W cennej księdze znajdziemy myśli wielkie, dobre, święte, i — obojętne i — jad błędu, w ponętnej ujęty formie.

Szczęśliwy, kto je rozróżnić umie, i do jadu szczególnego pociągu nie żywi.

Drogowskazami służyć nam wielkich meżów myśli, jak oboczne i ogólnie słupy Mojżeszowe. Podobno dążyć za nimi było bezpiecznie, bez obaw myślenia drogi. Lecz nawet Mojżesz zawodził czasem moc cudu, choć hojniej w nią był wyposażony, niż Eljasz i wielcy prorocy.

Wielcy i mniejsi prorocy Izraela, obok nauk bogobojnych, udzielali także narodowi wskazówek politycznych. Czy te zawsze były udane? O tem dzieje różnie mówią.

Szczęśliwy, kto je rozróżnić umie, i do jadu szczególnego pociągu nie żywi.

Drogowskazami służyć nam wielkich meżów myśli, jak oboczne i ogólnie słupy Mojżeszowe. Podobno dążyć za nimi było bezpiecznie, bez obaw myślenia drogi. Lecz nawet Mojżesz zawodził czasem moc cudu, choć hojniej w nią był wyposażony, niż Eljasz i wielcy prorocy.

Wielcy i mniejsi prorocy Izraela, obok nauk bogobojnych, udzielali także narodowi wskazówek politycznych. Czy te zawsze były udane? O tem dzieje różnie mówią.

Wielki i mniejsi prorocy Izraela, obok nauk bogobojnych, udzielali także narodowi wskazówek politycznych. Czy te zawsze były udane? O tem dzieje różnie mówią.

Szczęśliwy, kto je rozróżnić umie, i do jadu szczególnego pociągu nie żywi.

Drogowskazami służyć nam wielkich meżów myśli, jak oboczne i ogólnie słupy Mojżeszowe. Podobno dążyć za nimi było bezpiecznie, bez obaw myślenia drogi. Lecz nawet Mojżesz zawodził czasem moc cudu, choć hojniej w nią był wyposażony, niż Eljasz i wielcy prorocy.

Wielcy i mniejsi prorocy Izraela, obok nauk bogobojnych, udzielali także narodowi wskazówek politycznych. Czy te zawsze były udane? O tem dzieje różnie mówią.

RADJO WILEŃSKIE

CZWARTEK, DNIA 18 GRUDNIA.

11.58 — Sygnał czasu.
12.35 — 14.00 Poranek szkolny z Filharmonii Warsz.
14.30 — 14.55 Kącik dla Pań z Warsz.
15.40 — 16.15 „Bulwar, bohater Ameryki Południowej” — odczyt wygł. z Warszawy A. Malachowski.
16.25 — 16.30 Program dzienny.
16.30 — 17.15 Koncert symfoniczny (płyty).
17.15 — 17.40 „Po dziesięciu latach przyłączenia Spicza i Orawy do Polski” — odczyt z Krakowa.
17.45 — 18.45 Koncert z okazji 25-letniej rocznicy istnienia towarzystwa muzycznego „Lutnia” w Wilnie.
18.45 — 19.00 Kom. Akad. Kola Mi. y-nego.

KINO
MIEJSKIE
SALA MIEJSKA
ul. Osobrowska 3.

KINO-TEATR
„HELIOS”
ul. WILEŃSKA 38.
Tel. 926.

Dźwiękowe kino
„HOLLYWOOD”
Mickiewicza 22.

KINO-TEATR
„P A N”

KINO
„ŚWIATOWID”

Kino-Teatr
„STYLOWY”
WIELKA 36.

KINO-TEATR
„MIMOZA”
ul. Wielka 25

LICYTACJA TOWARÓW

wyznaczona na dzień 18 grudnia 1930 została odwołana
POLSKI LLOYD, Sp. Akc.
Oddział w Wilnie

D.-H. K. RYMKIEWICZ

Ul. Mickiewicza 9, tel. 15-80
Poleca w wielkim wyborze kalosze i śniegowne najnowszych
fasonów z fabryk krajowych i zagranicznych pocen-
ch najniż-
szych. Cerata siłowa i Meblowa, Linoleum zagraniczne i kra-
jowe. Chodniki i dywany z linol. um. Chodniki materiałowe i
koksowe. Rzeczy podróżne. Zabawki dziecięce w wielkim
wyborze.
Specjalny rabat gwiazdkowy

LEKARZE

DOKTOR
Zeldowicz

chor. skórne, wene-
ryczne, narządów mo-
czowych, od 9—do 1,
5—8 wiecz.

DOKTOR
ZELDOWICZ
KOBIECE, WENE-
RYCZNE, NARZĄDÓW
MOCZOWYCH

od 12—21 od 4—6
ul. Mickiewicza 24.
tel. 277.

Dr. medycyny

A. Cymbler

Choroby weneryczne,
skórne i narządów mo-
czowych. Mickiewicza
12, róg Tatarskiej przy-
muję 9—2 i 5—7 i pół
wiecz. Tel. 15-64.

DOKTOR
Blumowicz

choroby weneryczne, je-
skórne i moczopłciowe
WIELKA 21
tel. 921, od 9—113—9
W Z. P. 26.

KOSMETYKA

GABINET
Racjonalnej Kosme-
tyki Leczniczej.

Wilno, Mica ewicza 31
m. 4.
kobięcą kosmetycz-
kę, doskonałą, odwie-
skórne i moczopłciowe
WIELKA 21
tel. 921, od 9—113—9
W Z. P. 26.

DOKTOR
Fortepian

okazyjnie do sprzeda-
nia. W. St. fańska 33,
m. 19.

1 POKÓJ

z wygodami umeblo-
wany, z oddzielnym
wejściem do wynaję-
cia dla samotnego loka-
tatora, ul. Św. Ignacego
5, m. 2.

DOKTOR
Blumowicz

choroby weneryczne, je-
skórne i moczopłciowe
WIELKA 21
tel. 921, od 9—113—9
W Z. P. 26.

DOKTOR
Fortepian

okazyjnie do sprzeda-
nia. W. St. fańska 33,
m. 19.

ROZNE

MIOD
MAK
IGRZYBY
polecają
Bela Golebiowski

Trocka 3, tel. 757

DOKTOR
Fortepian

okazyjnie do sprzeda-
nia. W. St. fańska 33,
m. 19.

AKUSZERKI

AKUSZERKA
ŚMIAŁOWSKA

Przebiegiem Kosme-
tyczny, usługa zmasaż-
ki, pielęgnacji, pielęgnacji,
brodawki, kuracje, wy-
padanie włosów. Mica-
kiewicza 46.

DOKTOR
Fortepian

okazyjnie do sprzeda-
nia. W. St. fańska 33,
m. 19.

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądu Powiatowego w Wilnie,
rewiru 8-go z siedzibą w Wilnie, przy ul.
Jakoba Jasińskiego Nr. 1 m. 3 zgodnie z
art. 1030 U.P.C. podaje do wiadomości pu-
blicznej, że w dniu 23 grudnia 1930 r. o
godz. 10 rano w Wilnie, przy ul. Tatarskiej
Nr. 3 odbędzie się sprzedaż z licytacji
należącej do Szlomy Gurwicz majątku
ruchomego, składającego się z auto-
busu firmy „Chevrolet”, oszacowanego na
sumę 2000 zł.

Komornik Fr. Legiecki

PRZECIW GRYPPIE

Wino gronowe oryginalne
Vermont Bailor & Co
Dostawców Dworu Jego Cesarskiej
Mości Króla włoskiego,
poleca
Skład A. JANUSZEWICZA
ZAMKOWA, 20-a

PRZECIW GRYPPIE

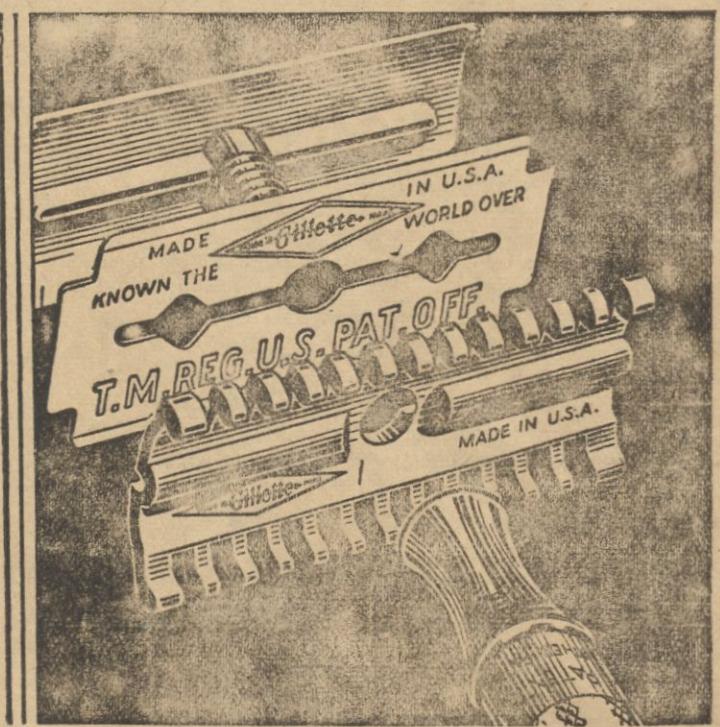
Wino gronowe oryginalne
Vermont Bailor & Co
Dostawców Dworu Jego Cesarskiej
Mości Króla włoskiego,
poleca
Skład A. JANUSZEWICZA
ZAMKOWA, 20-a

PRZECIW GRYPPIE

Wino gronowe oryginalne
Vermont Bailor & Co
Dostawców Dworu Jego Cesarskiej
Mości Króla włoskiego,
poleca
Skład A. JANUSZEWICZA
ZAMKOWA, 20-a

Wystarczy raz jeden użyć nowy nożyk Gillette

i nowy aparat Gillette, ażeby na zawsze
się wyrzec wszelkich innych.



Nie doznacie już bolesnych pociernięć, ani zdradźcie skóry!
Dlaczego? Bo najważniejszym warunkiem prawidłowego
działania aparatu jest równomierne napięcie w nim no-
żyka, co teraz właśnie zostało osiągnięte!

Drzeź nowego aparatu Gillette
sa specjalnie wzmocnione tak,
że upuszczenie na ziemię nie
uszkodzi aparatu. W razie nawet
lekkiego wygięcia brzoźów apa-
ratu, równomierne napięcie
nożyka nie ustanie, ponieważ
rogi nożyka są wycięte.

Kup dzisiaj jeszcze nowy, złocony
(24 karat.)
aparat Gillette,
który w gustow-
nem pudełku le-
ży, przysto-
wany dla Ciebie.
W pudełku tem
znajdujesz sterów-
niez pudełeczko
do nożyków
wraz z nowym
nożykiem Gil-
lette.

Do nabycia wszędzie
Cena za komplet zł. 18.00

Gillette

ul. Mickiewicza 23

do firmy D.-H. St. Banel i S-ka

po zakupy świąteczne — towar najlepszy,

ceny najniższe, wybór duży.

Karmelki

Pierniki

Kompot suszony zł. 4.50.

Stodczy, figi, marmeladki,

dzaktyl, czekolady, owoce

świeże i suszone.

Kawa „Brazylja”, znakomite

mieszanki świąteczne,

codziennie świeżo palone

Mak — wyborowe gatunki świąteczne

Indyki tuczone

Ryby wędzone, białe, łosoś, węgorze i ryby lotewskie

Stosując się do lat ubiegłych, każdy, wpłacający do kasy

jednorazowo gotówką Zł. 50.— otrzymuje gratis butelkę

MIOU REKLAMOWEGO.

Popierajcie L. O. P. P.

W. WILLIAMS.

Mortimer

Głos jej zadrżał rozpaczliwie i za-
marł. Nagle zmieniła się nie do pozna-
nia i, ze łzami w oczach, wyciągnęła
błagalnie ręce do Barbary:

— Droga, kochana, miss Macwayt,
pani pomoże mi odnaleźć to pudełecz-
ko? Jestem bogata, mam trochę pienię-
dzy, będę bardzo hojna. Ja mogę...

Barbara odepchnęła gwałtownie
tancerkę:

— Po tem wszystkiem, co pani
powiedziała, nie oddałabym pani tego
przedmiotu, gdybym go nawet miała,
— tu zwróciła się do dziewczynki o żół-
tej cerze i zażądała: Proszę otworzyć
mi natychmiast drzwi i pokazać drogę
do stacji.

Mężczyzna spojrzał pytająco na
Noor — el — Dine i zamieniał z nią kilka
słów w nieznanym języku.

— Pani zostanie tutaj, — zdecydo-
wała tancerka, dopóki nie dowiem się,
co zrobiłaby z tem, co pani miała
przechować.

Barbara wpatrzona w gniewną twarz
mówiącej, nie zauważyła, że żółtolic
mężczyzna zakradł się poza nią. Za-
nim zdążyła krzyknąć, lub bronić się,
ciężka jego ręka opadła na jej usta, a
drugim ramieniem podniósł ją i wy-
niósł z sali.

Bezsztucznie machała rękami i
nogami. Żelazne ręce żółtokrośnego trzy-
mały ją, jak łańcuchy. Gdy znalazł się
w wąwozie ciemnym pokoju obok
sali, nieznanemu postawił ją na nogi.
Ale dziewczyna znowu krzyknąć nie

zdążyła, gdyż zręcznym ruchem zat-
knął jej usta chustką. Potem wyrzucił
ją na ziemię, związał mocno nogi i rę-
ce i położył na słomiane postanie w
kacie.

Barbara słyszała jeszcze ciężkie
kroki, odgłos zapadającej w suficie
klapy ... i straciła przytomność.

ROZDZIAŁ XV.
Telefon do Belforda.

Pukanie do drzwi wyrwało De-
smonda z zadumy. Spieszenie otworzył
na miejsce półki i książki i otworzył
drzwi. W przedpokoju stała Marta.

— Przyszedł doktor, sir.
— A! — zdziwił się Ocwood. —
— Jaki doktor?

— To nie nasz doktor, to doktor
z Londynu.

Desmond przypomniał sobie obiet-
nicę Crooks'a odwiezienia go i ka-
zał Marcie przygotować herbatę dla
dwóch osób. Domysły jego sprawdzi-
ły się. Staruszka wprowadziła do ga-
binetu Crooks'a, tak dobrze ucharak-
teryzowanego na solidnego doktora, w
czarnych getrach, z jedwabnym cylin-
drem i z czarną walizką w ręku, że
Ocwood z trudnością powstrzymał się
od śmiechu.

— No! — zapytał „doktor”, wita-
jąc się. — Jakże się dziś czujemy.
Przebiegnięcie to uporczywa rzecz!

— Tak sobie, — odpowiedział Oc-
wood, który nie miał humoru.

— Pan jest ochrypnięty, to źle, —
zauważył Crooks, kładąc swe rzeczy
na krzesło. — Widocznie stan zapalny
w gardle trwa! Trzeba dbać o siebie,
a szczególnie przy takiej pogodzie...

już nie jesteście młodzi, drogi panie!
— Może pan nie grać tej kome-
dji, panie Crooks, — odpowiedział.
rozdrażniony Desmond.

— Głos pana ma niedobre brzmie-
nie, bardzo niedobre, — ciągnął dalej
spokojnie Crooks, przyglądając się ba-
dawczo majorowi, poprzez okulary.

Widzi pan, majorze... przepraszam
panie Belford, musi pan bardzo uważać.
Pan mówi do mnie tak, jakbym
był żołnierzem naszej armji. Nie, tak
nie można! Musi pan mówić głosem
nieco miększym i więcej gardłowym za-
razem, a samogłoski muszą być bar-
dziej otwarte.

Mówił teraz tak poważnie, że De-
smond nie mógł się powstrzymać od
śmiechu i próbował zastosować się do
wskazówek Niemca. Crooks był wido-
cznie ucieszony tem, ale zaczął tło-
maczyć, że dobry aktor nawet wtedy,
gdy zostaje sam nie powinien „wych-
odzić” ze swej roli.

Tymczasem weszła Marta, niosąc
na tacy herbatę. Crooks odpowiedział
podczas herbaty szereg nowin. De-
smond dowiedział się więc o tem, że
został wydany rozkaz aresztowania
Noor — el — Dine, ale tancerka zniknę-
ła bez śladu. Zrobiło mu to wielką
przykrość, gdyż wobec tego mógł u-
słyszeć zarzut, że wypuścił ją ze
swoich rąk. Słuchał więc dalszych słów
gościa z widocznym roztrząsaniem,
zadając sobie pytanie, czy też dyrektor
nie dowiedział się już przez swoich
ludzi o wizycie tancerki w „Domu
Młynarza” i o jej ucieczce w czasie
pobytu Mortimera. Stanowczo należa-
ło go o tem zawiadomić, ale major

był uparty i ambitny. Przyznanie się
do tego, iż wypuścił ze swych rąk Mor-
timera i Noor — el — Dine było ponad
jego siły! Dyrektor departamentu taj-
nego mógłby stracić do niego zaufa-
nie i oddać tą sprawę komu innemu.

Przytem, w głębi duszy, major czuł
urazę: jego zdaniem dyrektor pośpie-
szył się zbyt zbytnio z wydaniem rozkazu
aresztowania Noor — el — Dine.

To też, gdy Crooks zapytał czy bę-
dzie miał coś do powtórzenia sześciu
od majora, Desmond skinął głową
przecząco.

Nie mógł wszakże przewidzieć, jak
fatalne skutki pociągnie za sobą jego
upór. Gdyby wiedział, wysłałby bez
wahania, szczegółowy raport i unik-
nął dalszych przygód.

Crooks dał jeszcze kilka rad, ucha-
teryzował na nowo majora i wyje-
chał do Londynu.

W ciągu czterech następnych dni
odwiedzał stale „chorego”, a jego od-
wiedziny były jedyną rozrywką w nie-
znośnej samotności i monotonji życia
Ocwooda. To też wizyty „doktora z
Londynu” sprawiły mu prawdziwą
radość, czekał ich z niecierpliwością i
z zapalem uczył się swej roli, pod kie-
runkiem doświadczonego eksperta.

Broda wyrosła mu już na tyle, że
Crooks pozwolił mu zdjąć za kilka dni
sztuczną brodę, która go bardzo mę-
czyła.

Czas płynął bardzo wolno. Ocwood
już dawno nauczył się się nazwisk i
cech charakteryzujących wszystkich
znajomych swego sobowtóra. Co-
dziennie spędzał godziny całe przed lu-
strem, studiując mimikę własnej twa-
rzy,

która nie była już właśnie jego
własną twarzą, i z każdym dniem na-
bierał pewności siebie. Ale, zdawało
się, że wydarzenia związane z poby-
tem jego tutaj, zatrzymały się, a wszy-
stkie wysiłki i przygotowania z jego
strony były zbyteczne. Żadnych no-
wych rozkazów nie przysyłało mu, a
tajemnicze milczenie i zniknięcie Noor-
el-Dine i Mortimera zaczynało go nie-
pokoić. Mortimer domyślił się, że do-
mniemany Belford ukrył przed nim tan-
cerkę i przestał mu ufać, a Noor — el-
Dine zapewne uciekła z Anglii. De-
smond nie mógł się pogodzić z myślą,
że to z jego winy udało im się ująć
całą z jego matni.

Podczas bezczynnych dni Ocwood
przeglądał papiery Belforda, wśród
nich znalazł mapę najbliższych okolic
i zaczął ją pilnie studiować.

Nie bez zdziwienia stwierdził, iż
dom, w którym mieszkał stał niktyleko
na uboczu, ale można by powiedzieć
bez przesady, na pustkowiu. Na po-
łudnie ciągnęły się moczary, a na pół
nocy rzadkie farmy rozrzucone były
w bardzo znacznej odległości od sie-
bie. Jedynym budynkiem w kierunku
południowym była duża karczma, sto-
jąca na brzegu moczaru, samotna i o-
puszczona. Nazywała się „Karczma
nad Moezarami”.

Piątego dnia pobytu Desmonda w
„Domu Młynarza”, Crooks oznajmił,
że przychodzi ostatni raz.

— Dziś wieczór wyjeżdżam za gra-
nice, panie Belford — (zawsze tak na-
zywał majora). — Mam pewną sprawę
w Szwajcarii, ściśle mówiąc w Ber-
nie. Jest to sprawa bardzo pilna, a

przytem pan w ostatnich dniach zrobił
tak wyraźne postępy, że spokojnie mo-
gę pana pozostawić tutaj. Sądzę, że za
kilka dni będzie pan mógł wyjść z do-
mu.

— Doskonale! — ucieszył się ma-
ior, zacierając ręce. — Pan myśli, że
ja się nie zdradzę?

Ekspert zamyślił się, gładząc ko-
niec nosa.

— Szczerze mówiąc wątpię, czy
uda się panu oszukać bliskich przyja-
ciół pańskiego sobowtóra. Niech pan
unika silnego światła, nie odwraca się
profiltem i pamięta, że kobiety są sto-
razy bardziej przenikliwe od mężczyzn.

— Oto moja ostatnia rada, sir. Niech
się pan strzeże kobiet i nie ufa im. Ze
gnam pana sama. Brodę może pan jutro
zdjąć.

Desmond spał doskonale tej nocy i
obudził się, gdy słońce było już wyso-
ko. Czuł się doskonale i apetyt mu
służył. Zapalił fajkę po śniadaniu i za-
brał się do czytania gazet. Pierwsza
rzecz, na którą padły jego oczy, po roz-
winieciu „Times'a” był spis poległych
na tronie.

„Aha, nareszcie!... Oto wśród sze-
regu innych nazwisk przeczytał: „ma-
ior Ocwood...” dalej numer jego pułku
Ujrzał swe nazwisko wśród urar-
nych było niezbyt przyjemne, ale je-
dnocześnie wesołe z ulgą: teraz o-
statni węzeł, łączący go z przeszłością
został rozcięty, aż do chwili, gdy po-
wróci, jako zwycięzca...

Teraz czuł się zupełnie przygo-
wanym do działania i przezwyciężania
przeszkód.